

# Kabaret Lo, Ballada o s

Kiedyś król bezimienny  
Wbił drogowskaz kamienny.  
By dwie drogi rozdzielał każdemu.  
Jedna, czarna od ostów  
Szła donikąd po prostu,  
A tą drugą się szło ku lepszemu!  
Szły więc nacje, narody,  
I pędzili swe trzody.  
Szli z nadzieją, naprzeciw dobremu,  
Słup wskazywał im co dnia  
Drogę prostą, co wiodła  
Tam, gdzie żyło się lepiej każdemu!  
Wiele wieków tak przeszło,  
Nim to plemię nadeszło,  
Słup im także chciał losy odmienić,  
Czekał, aby ruszyli  
Lecz daremnie, bo byli  
Całkiem bierni, całkiem jakby uśpieni!  
Chęć do marszu ich wzywał,  
Dobrą drogę wskazywał  
Wiedząc, że są spragnieni i głodni,  
Karnie w szeregach stali,  
I posłusznie czekali,  
Aż się zjawi ich Mesjasz przewodnik!  
Czasu przeszło niewiele  
I się zjawił na czele  
Wielki Sternik, niesiony lektyką,  
I w słup cisnął kamieniem  
I pokazał ramieniem  
Na tę drogę, co wiodła donikąd!  
Więc nie pijąc, nie jedząc,  
Co tracili nie wiedząc,  
Znów ruszyli, by iść jeszcze teraz,  
Słup zaś poszedł pod dłuto,  
Bo go w pomnik przekuto,  
W hołdzie temu, co drogę wybierał.